

Bankowcy: nasza siła jest naszą słabością

Skumulowanie niekorzystnych czynników zagraża przyszłości sektora – uważają członkowie zarządów największych polskich banków odpowiedzialni za ryzyko. I wcale nie chodzi im o wydarzenia poza granicami Polski.

Debata „Ryzyko bankowe – mapa wyzwań dla sektora bankowego. Okrągły stół CRO” odbyła się na Europejskim Kongresie Finansowym w Sopocie. Jej partnerem merytorycznym był mBank. W debacie wzięli udział wiceprezesa banków odpowiedzialni za zarządzanie ryzykiem: Joanna Erdman (ING Bank Śląski), Marcin Gadomski (Bank Pekao), Wojciech Kembłowski (BNP Paribas Bank Polska), Marek Lusztyn (mBank), Piotr Mazur (PKO Bank Polski), Barbara Sobala (Bank Handlowy w Warszawie), a także eksperci firm doradczych: Janusz Miszcza z firmy EY i Przemysław Szczygielski z Deloitte. Dyskusja została podzielona na cztery części, odpowiadające kluczowym grupom problemów.

Kumulacja ryzyk niefinansowych

Prowadzący debatę Marek Lusztyn, wiceprezes mBanku ds. zarządzania ryzykiem, rozpoczął od ryzyk niefinansowych. Zauważył, że Polska nie rozwiązała problemów związanych z kredytami hipotecznymi we franku szwajcarskim, a już pojawiła się kwestia WIBOR. To niejedyny problem.

– Rząd podjął bezprecedensową w skali międzynarodowej inicjatywę ustawodawczą, ingerującą w stosunki umowne pomiędzy bankami a kredytobiorcami – powiedział Marek Lusztyn, wskazując na wakacje kredytowe.

Dodał, że ochrona klientów przed negatywnymi skutkami ich decyzji obciążonych ryzykiem, grozi w przyszłości podejmowaniem przez kredytobiorców nadmiernego ryzyka, tzw. pokusą nadużycia.

– Mamy koncentrację ryzyk niefinansowych wokół podstawowego produktu bankowego, jakim są kredyty hipoteczne. Czy racjonalnie działający bank w Polsce jest w stanie oferować je w przyszłości? Jeżeli tak, to w jakiej cenie? Czy próby zmian WIBOR nie ograniczą możliwości korzystania przez polskich emitentów z rynku międzynarodowego, zarówno w instrumentach dłużnych, jak i podporządkowanych? Zapytam prowokacyjnie: czy ryzykiem niefinansowym da się w Polsce zarządzać? – zastanawiał się Marek Lusztyn. Jak bardzo na czasie były te pytania, pokazało uchwalenie dzień po debacie ustawy (teraz trafi do Senatu) wprowadzającej wakacje kredytowe, otwierającej drogę do zastąpienia WIBOR, a także rozszerzającej Fundusz Wsparcia Kredytobiorców.

Barbara Sobala, wiceprezes zarządu Banku Handlowego w Warszawie, przytoczyła wyniki badań przeprowadzonych na zlecenie Związku Banków Polskich, w których 66 proc. respondentów stwierdziło, że należałoby ograniczyć zakres wakacji kredytowych, 76 proc. – że jeżeli państwo pomaga, to powinno wspierać wyłącznie kredytobiorców w trudnej sytuacji. Natomiast 44 proc. uznało, że nie powinno być ingerencji w umowy banków z kredytobiorcami. Wiceprezes Banku Handlowego w Warszawie podkreśliła, że udzielanie kredytów hipotecznych jest zadaniem banków, państwo tego nie robi. Nieprzewidziane wydarzenia trzeba będzie uwzględnić w cenach kredytów, które tym samym wzrosną.

Wojciech Kembłowski, wiceprezes zarządu BNP Paribas Bank Polska, odpowiedzialny za obszar ryzyka, spojrział na problem od strony kapitałów banków. Powinny one służyć absorpcji szoków ekonomicznych oraz finansowaniu rozwoju gospodarki. W latach 2020-2021 znaczna część zysów banków nie służyła wzmocnieniu kapitałów sektora, tylko została przeznaczona na rezerwy związane z kredytami walutowymi. Wiceprezes BNP Paribas Bank Polska ocenił, że na razie odsetek kredytów z utratą wartości nie jest duży, koszty ryzyka są niskie, ale będą rosły.

– Ostatnia rzecz, jakiej potrzebujemy, to większe koszty ryzyka – stwierdził Wojciech Kembłowski. Nie ukrywał też, że jego zdaniem wakacje kredytowe to po prostu transfer kapitału od banków do

konsumentów. Nie wykluczył, że kumulacja takich przedsięwzięć może oznaczać konieczność wdrażania planów naprawczych w niektórych bankach.

Problemy z płynnością – i z zaufaniem

Kolejnym wątkiem w dyskusji była płynność.

– Mieliśmy zastrzyk płynności w wyniku tzw. tarcz covidowych. Po ataku Rosji na Ukrainę polski sektor doświadczył dość dużej fali wypłat gotówki. W obiegu jest jej rekordowa kwota, 360 mld zł, czyli ok. 10 tys. zł na obywatela. Polskie banki zmagają się ostatnio z dość istotnym spadkiem wskaźników płynności – powiedział Marek Lusztyn, dodając, że na rynku depozytowym pojawił się dla banków nowy konkurent – rząd z ofertą nowych obligacji detalicznych.

– Częściowo w kontekście ryzyk prawno-regulacyjnych, częściowo wojny w Ukrainie możliwość emisji długu przez polskie instytucje finansowe na rynku hurtowym wydaje się ograniczona – zauważył wiceprezes mBanku.

– Ryzyko płynności jest jednym z kluczowych, którym zarządzamy w bankach. Z mojej perspektywy sytuacja się powoli stabilizuje – oceniła Joanna Erdman, wiceprezes ING Banku Śląskiego, która daleka była od prostego wskazania, aby podnosić ceny depozytów, by przyciągać płynność.

– Bo co zrobimy z pozyskaną płynnością? – pytała. Jeśli idzie o akcję kredytową, to wyzwaniem związanym z klientami indywidualnymi poświęcono sporą część debaty, a inwestycje prywatne nie rozwijają się w takim tempie, jak bankowcy chcieliby to widzieć. Joanna Erdman zwróciła również uwagę na problem zaufania do sektora.

Przemysław Szczygielski, lider sektora finansowego w Polsce, lider zarządzania ryzykiem oraz doradztwa regulacyjnego dla sektora finansowego w Deloitte, podzielił pogląd dotyczący wagi zaufania i problemów z nim związanych, podobnie jak przewidywalności. Podkreślił, że oba te czynniki są kluczowe dla przyszłości sektora.

– Polska bankowość z perspektywy przewagi technologicznej i efektywności działania jest dużo bardziej zaawansowana, jeśli idzie o produkty i koszty w porównaniu z większością rynków zachodnich. Była bardzo bezpieczna i dobrze skapitalizowana, długo stawiana za wzór. Z uwagi na wewnętrznie wygenerowane problemy źródła tej przewagi konkurencyjnej zaczynają być pieśnią przeszłości – puentował Marek Lusztyn.

Dodał, że realne ujemne stopy procentowe przebiły się do świadomości społecznej, zniechęcając do oszczędzania. Porównał to z latami 90. XX wieku, po okresie wysokiej inflacji.

– Obserwujemy z niepokojem proces odwracania zaufania. Trzeba go szybko zatrzymać, bo konsekwencje będą dramatyczne – powiedział wiceprezes mBanku.

Podkreślił także, że wakacje kredytowe mogą wręcz zagrozić egzystencji banków hipotecznych, które są monoproduktowe.

Odróżnić zyskowność od rentowności

Kolejnym ważnym problemem jest wypłacalność i rentowność sektora bankowego. Marek Lusztyn zauważył, że dość popularne stało się epatowanie w dyskusji publicznej w Polsce wynikami finansowymi banków. Skumulowany zysk to wiele miliardów złotych – bo sektor jest duży.

– Czy zewnętrzny inwestor wszedłby dzisiaj na rynek? Czy zyski, które osiągamy jako sektor, pokrywają koszt kapitału? – pytał Marek Lusztyn.

Zwrócił uwagę na pozycję kapitałową sektora, do wymienionych wcześniej wyzwań dodając m.in. koszty powołania systemu ochrony banków komercyjnych oraz spadające ceny obligacji skarbowych, mające nieproporcjonalnie duży udział w aktywach sektora i obciążające jego współczynniki wypłacalności. Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze „tradycyjne” ryzyko kredytowe, związane ze spowolnieniem wzrostu w Polsce i głównych silników światowej gospodarki. To rodzi pytania, czy sektor jest w stanie wspierać polską gospodarkę oraz czy sam otrzyma wsparcie z zewnątrz, gdy będzie go potrzebował.



FOT. EUROPEJSKI KONGRES FINANSOWY

Piotr Mazur, wiceprezes zarządu PKO Banku Polskiego, nadzorujący obszar zarządzania ryzykiem, zwrócił uwagę na towarzyszące zyskom spadki kapitału. Te pierwsze przebijają się w debacie publicznej, te drugie – nie. W sektorze są nadwyżki kapitału, ale nie rozkładają się równomiernie.

– Pamiętajmy, że czekają nas jeszcze różne wyzwania. Jeśli z całej machinerii wypadną jeden czy dwa kółka, czyli banki, które będą miały mało kapitału, cała maszyna się zawali – ostrzegł Piotr Mazur. – Myślę, że naszą główną słabością jest nasza siła, od wielu lat opowiadamy, jak jest ciężko, ale na końcu sobie ze wszystkim radzimy, i dzisiaj nikt nam nie wierzy, że naprawdę jest trudno – zauważył Piotr Mazur.

Wskazał, że są pierwsze rysy na tafli lodu.

– Spadające kapitały powodują, że nasi najwięksi klienci mają problem, żeby znaleźć finansowanie w Polsce. Po raz pierwszy chyba w historii zadziały limity koncentracji. Największym klientom nie można dać dodatkowych środków – powiedział wiceprezes PKO Banku Polskiego.

Janusz Miszcza, lider zespołu financial risk and analytics w EY, zauważył, że wyniki finansowe obrazują przeszłość, wyceny giełdowe banków są spojrzeniem do przodu. Przywołał pojęcie implikowanego kosztu kapitału dla sektora, średnio dla Polski 8 proc. na przestrzeni ok. 5 lat. Gdy wybuchła pandemia w 2020 r., skoczył on do 16 proc. Po różnych informacjach dotyczących kolejnych obciążeń obecnie wynosi 14 proc.

– Problemów w sektorze nie ubywa, inwestorzy to widzą – powiedział Janusz Miszcza.

– Zewnętrzny obserwatorom i inwestorom trudno zrozumieć kryteria, którymi rządzi się ostatnio polski rynek bankowy. To prowadzi do bardzo istotnego wzrostu premii za ryzyko – komentował Marek Lusztyn.

I wyliczył, że przy 14 proc. kosztu i 200 mld zł kapitału sektora zysk roczny musiałby wynosić 28 mld zł, aby napływał kapitał. W 2021 r. było to 8,9 mld zł.

Gospodarcze naczynia powiązane

Ostatnim wątkiem debaty były czynniki zewnętrzne. Jak powiedział wiceprezes mBanku, sytuacja kredytobiorców korporacyjnych i osób fizycznych wygląda zaskakująco spokojnie. Niemniej jednak takie czynniki, jak ogromny wzrost cen energii i spowolnienie gospodarcze Niemiec, będące wynikiem polityki antycovidowej w Chinach, nie napawają optymizmem.

– Nie widzimy symptomów pogorszenia jakości portfela kredytowego. Natomiast perspektywy zdecydowanie się pogarszają – powiedział Marcin Gadomski, wiceprezes zarządu Banku Pekao, nadzorujący pion zarządzania ryzykami.

Zauważył on, że wzrost PKB jest głównie zasługą zapasów, do tego dochodzą fatalne nastroje konsumentów i firm. Wiceprezes Banku Pekao zwrócił również uwagę na sytuację w Niemczech, spadające zamówienia w firmach, inflację i problemy, do jakich może dojść jesienią i zimą w związku z cenami energii. W świecie biznesu najbardziej narażone są podmioty silnie zlewarowane.

Marcin Gadomski stwierdził, że banki powinny się zastanowić, jak w ramach strategii ESG i swojej odpowiedzialności rozumieją udział w transformacji energetycznej. Nie chodzi o proste finansowanie zielonej energii, bo jak wskazał bankowiec, na transformację składają się trzy komponenty: utrzymanie obecnych mocy produkcji energii i następnie wygaszanie, wykorzystanie źródeł przejściowych i docelowy model energetyczny państwa. To również oznacza duże potrzeby kapitałowe.

Gdyby najkrócej ująć wnioski z dyskusji, brzmiałyby tak: sytuacja banków jest trudniejsza, niż można by sądzić na pierwszy rzut oka, a jej przyczyn i środków zaradczych należy szukać głównie w kraju. Podczas debaty Piotr Mazur zaapelował, aby bankowcy, poza dyskusjami, podjęli wspólne działania na rzecz rozwiązania problemów związanych z różnymi rodzajami ryzyka. I otrzymał oklaski od widzów.